

50 lat w kościele rzymskim

Świadectwo nawróconego księdza

Charlesa Chiniquy



Urodziłem się i zostałem ochrzczony jako katolik w 1803 roku; w 1833 roku w Kanadzie przyjąłem święcenia kapłańskie. Przez 25 lat byłem kapłanem i – powiem szczerze- z serca miłowałem kościół rzymskokatolicki, on zaś miłował mnie. Byłbym gotów dać za kościół ostatnią kroplę krwi i po tysiącokroć oddałbym życie, ażeby tylko szerzyć jego władzę i chwałę w Ameryce i na całym świecie. Moją wielką ambicją było nawrócenie protestantów i doprowadzenie ich na łono kościoła rzymskiego, gdyż – jak mi mówiono i jak sam głosiłem – poza nim nie było zbawienia. A nie mogłem pogodzić się z myślą, że tak wielkie rzesze protestantów czeka potępienie.

Zawsze miłowałem Biblię

W kościele rzymskim Biblia to księga zamknięta – lecz nie była zamknięta dla mnie. Odkryłem jej wartość już jako mały chłopiec, a gdy zostałem księdzem, czytywałem ją, aby stać się silnym człowiekiem i umieć bronić sprawy kościoła.

Moim naczelnym celem życiowym stało się mieszanie szyków protestanckim pastorom w Ameryce. Nabyłem egzemplarz pism „ojców kościoła” i studiowałem go dzień i noc wraz z Pismem świętym, by przygotować się na upragnioną wielką bitwę z protestantami. Podjąłem się tego studium, aby umocnić swą wiarę w Kościół Rzymskokatolicki.

Głos potężny jak grzmot

Lecz – niech Bogu będą dzięki! – ilekroć czytałem Biblię, tajemniczy głos mówi mi: „Czyż nie widzisz, że będąc w kościele rzymskim nie podążasz za naukami Słowa Bożego, tylko za tradycją ludzi?” Słyszając ten głos podczas cichych godzin nocy, szlochałem i płakałem, ale on z mocą grzmotu powtarzał swoje. Chciałem żyć i umrzeć w świętym kościele rzymskim, toteż błagałem Boga, aby głos ten uciszył- on jednak tym bardziej potężniał. Gdy czytałem Słowo Boże, Bóg próbował kruszyć me kajdany, ale nie pozwalałem Mu na to; przybywał do mnie ze światłością zbawienia, a ja nie chciałem jej przyjąć.

Nie żywię nieprzyjaznych uczuć wobec księży katolickich, jak ktoś być może przypuszcza. Czasem płaczę nad ich losem, gdyż wiem, że biedni ci ludzie jak niegdyś ja walczą z samym Panem i są wielce pożałowania godni, tak jak ongiś ja. Gdy opiszę Wam jedno z takich zmaganiań, pojmiecie, co to znaczy być księdzem katolickim, i będziecie się modlić za księży.

Kolonia

W 1851 roku udałem się do Illinois, aby założyć tam kolonię francuską. Wraz ze mną podróżowało około 75 tysięcy francuskojęzycznych Kanadyjczyków. Osiedliliśmy się na przepięknych preriach Illinois, w imieniu kościoła rzymskiego biorąc je w posiadanie. Rozpocząwszy wielkie dzieło kolonizacji stałem się z czasem człowiekiem bardzo zamożnym. Kupiłem wtedy mnóstwo Biblii i rozdałem po egzemplarzu prawie każdej rodzinie. Biskup miał mi to mocno za złe, ale nic sobie z tego nie robiłem. Nigdy nawet nie zaświtała mi myśl o opuszczeniu kościoła katolickiego, pragnąłem natomiast prowadzić moich wiernych drogą, którą wyznaczył dla nich Chrystus.

Mniej więcej w tym czasie biskup Chicago uczynił coś, nad czym nasza francuska społeczność nie mogła przejść do porządku dziennego. Była to zbrodnia doprawdy wielka, napisałem więc do papieża i doprowadziłem do usunięcia biskupa.

Nowy biskup przysłał na wizytację swego kanclerza. Ten powiedział mi:

-Bardzo cieszy nas, że doprowadził ksiądz do usunięcia poprzedniego biskupa, gdyż był to człowiek niegodny. Jednakże w wielu miejscach podejrzewa się, iż ksiądz nie jest już w kościele rzymskim. Podejrzewają księdza o herezję i protestantyzm. Czy zechciałby ksiądz dać oświadczenie, którym moglibyśmy dowieść świata, że zarówno ksiądz jak i księdza parafianie jesteście nadal lojalnymi katolikami?

- Bardzo chętnie – odparłem. On zaś kontynuował:

- Pragnieniem nowego biskupa, którego mianował papież, jest posiadanie takiego dokumentu z podpisem księdza.

Poddany według Słowa Bożego

Wziąłem zatem kartkę papieru. Wydało mi się to idealną wręcz sposobnością, aby raz na zawsze uciszyć głos przemawiający do mnie dzień i noc i kruszący mą wiarę. W ten oto sposób chciałem przekonać sam siebie, że w kościele rzymskokatolickim naprawdę podążamy za Słowem Bożym, a nie tylko za „tradycją ludzką”. I napisałem takie słowa: „Eminencjo! My” francuscy Kanadyjczycy z kolonii Illinois, pragniemy żyć w świętym Kościele Powszechnym Apostolskim i Rzymskim, poza którym nie ma zbawienia, i aby dowieść Waszej Eminencji tego zamiaru, obiecujemy posłuszeństwo Twej władzy według Słowa Bożego, jak znajdujemy je w Ewangelii Chrystusowej”. Podpisałem oświadczenie, przekazałem je parafianom, a oni również złożyli na nim podpisy.

Oddałem dokument kanclerzowi i spytałem, co o nim sądzi.

- Właśnie na tym nam zależało – odparł. Zapewnił, że biskup przyjmie oświadczenie i że wszystko będzie dobrze. Wyraz posłuszeństwa spodobał się też biskupowi, tak iż ze łzami radości w oczach powiedział mi: - Cieszę się, że uznaliście swoje posłuszeństwo, gdyż obawialiśmy się, że ksiądz i księdza parafianie przejdą na protestantyzm.

Drodzy Przyjaciele, aby ukazać Wam ogrom mej ślepoty, muszę ze wstydem wyznać, że i mnie ucieszyło to pojednanie z biskupem-człowiekiem – pomimo iż nie byłem wcale pojednany z Bogiem. Biskup zaopatrzył mnie w „list pokoju”, w którym ogłaszał, że jestem jednym z jego najlepszych kapłanów. Wróciłem do swoich z mocnym postanowieniem, aby tam już pozostać. Lecz Bóg w swym miłosierdziu wejrzał na mnie z zamiarem zburzenia tego spokoju, który był wprawdzie pokojem z ludźmi, lecz nie był pokojem z Bogiem.

Po moim odejściu biskup udał się do biura telegraficznego i przekazał informację o deklaracji posłuszeństwa innym biskupom, prosząc ich zarazem o opinię. Jednomyślnie odparli mu jeszcze tego samego dnia: „Czy nie widzi wasza eminencja, że Chiniquy to maskujący się protestant i że nawet z waszej eminencji robi protestanta? Bo to nie waszej eminencji ślubuje posłuszeństwo, ale Słowu Bożemu. Jeśli wasza eminencja uzna taki akt podporządkowania, to znaczy że wasza eminencja sam jest protestantem”.

Biblijne poddanie – tak, uwielbienie – nie

Dziesięć dni później otrzymałem wezwanie od biskupa. Kiedy udałem się do niego, zapytał, czy mam przy sobie ów „list pokoju”, który mi onegdaj wręczył. Gdy wyjąłem list, a on sprawdził jego autentyczność, podbiegł co prędzej do pieca i rzucił go w płomień. Osłupiałem. Podbiegłem do ognia, by ratować list, lecz było za późno: spłonął.

Wówczas zwróciłem się do biskupa słowami:

-Jakże można wyrywać mi z dłoni dokument, który jest moją własnością, i niszczyć go bez mojej zgody?

-Proszę księdza – odparł – jestem księdza przełożonym i nie mam obowiązku się tłumaczyć.

-To prawda, że wasza eminencja jest moim przełożonym, a ja jestem tylko biednym księdzem. Ale poza tym jest jeszcze wielki Bóg, który stoi tak nad waszą eminencją jak i nade mną. Ten Bóg dał mi prawa, z których nigdy nie zrezygnuję po to tylko, żeby spodobać się człowiekowi. Przed obliczem Bożym składam skargę na występki waszej eminencji.

-No, no – powiedział. – Przyszedł tu ksiądz mnie strofować?

-Nie, wasza eminencjo – odparłem. – Chciałbym natomiast wiedzieć, czy wezwano mnie tu po to, aby mi urągać?

-Proszę księdza – odpowiedział. – Wezwałem tu księdza, bo dał mi ksiądz dokument, który – jak ksiądz doskonale wie – nie jest wcale deklaracją posłuszeństwa.

Zapytałem: -A jak miałyby wyglądać taka deklaracja?

Odpowiedział:

- Przede wszystkim trzeba usunąć te kilka słów: „według Słowa Bożego, jak znajdujemy je w Ewangelii Chrystusowej”. Musi ksiądz obiecać bezwarunkowe posłuszeństwo mojej władzy. Że uczyni ksiądz wszystko, co polecę.

Wówczas podniosłem się i powiedziałem:

- Wasza eminencjo, to, czego eminencja ode mnie oczekuje, to akt nie posłuszeństwa, ale uwielbienia, a tego muszę waszej eminencji odmówić.
- A zatem – odparł – skoro nie może mi ksiądz dać deklaracji posłuszeństwa, nie może ksiądz pozostać kapłanem rzymskokatolickim.

Wzniosłem ręce do Boga i powiedziałem:

- Niech Bóg Wszechmocny będzie błogosławiony na wieki. Chwyciłem kapelusz i opuściłem siedzibę biskupa.

Na kolanach przed Bogiem

Udałem się do hotelu, gdzie wynająłem pokój. Wszedłem i zamknąłem drzwi na klucz. Upadłem na kolana, aby przed obliczem Bożym rozważyć, co właściwie uczyniłem. Po raz pierwszy pojąłem, że kościół rzymski nie może być kościołem Chrystusowym. Dotarła do mnie ta straszna prawda, i to wcale nie z ust protestantów, wrogów kościoła – ale z ust samego kościoła rzymskiego! Widziałem, że nie mogę w tym kościele pozostać, jeśli pisemnie, formalnie nie wyrzeknę się Słowa Bożego. Pojąłem, że uczyniłem słusznie. Lecz, Przyjaciele, jakaż ciemność ogarnęła mnie wtedy – i z ciemności tej wołałem: „Boże mój, Boże, dlaczego mą duszę ogarnęła taka ciemność?”

Płacząc wołałem do Boga, aby wskazał mi drogę, lecz przez jakiś czas nie słyszałem odpowiedzi. Porzuciłem kościół rzymski, gotów zrezygnować z zaszczytnej pozycji, honorów, z moich braci i sióstr, ze wszystkiego, co było mi drogą. Miałem się przekonać, że papież, biskupi i księża będą mnie atakować zarówno w prasie jak i z ambony. Miałem się przekonać, że będą chcieli odebrać mi ludzki szacunek i dobre imię, a może i życie. Między kościołem rzymskim a mną miała się zacząć wojna na śmierć i życie; rozglądałem się wokół, czy nie znajdę życzliwej duszy, która by mnie wsparła, lecz nie pozostał mi ani jeden przyjaciel. Wiedziałem, że nawet najbliżsi będą musieli mnie przekląć i traktować jak zhańbionego

zdrajcę. Miałem się przekonać, że odrzucą mnie ci, o których się dotąd troszczyłem, że wyklnie mnie mój ukochany kraj, gdzie żyło tylu mych przyjaciół, że stanę się dla świata przedmiotem odrazy.

Usiłowałem sobie przypomnieć, czy nie mam jakichś znajomych wśród protestantów, ale poświęciwszy całe życie wygłaszaniu i wypisywaniu krytyk pod ich adresem, nie mogłem liczyć na przyjaciela w ich gronie. Pojąłem, że bitwę muszę stoczyć całkiem sam. Było to zbyt wiele na moje barki, i gdyby Bóg nie uczynił cudu w tej czarnej godzinie, nie wyszedłbym cało. Nie miałem wręcz siły, żeby wyjść z hotelowego pokoju w zimny świat, gdzie nikt nie poda mi ręki, nikt się nie uśmiechnie, gdzie ujrzę tylko tych, którzy uznali mnie za zdrajcę.

Radość zbawienia

Wydawało się, że Bóg jest hen daleko – tymczasem był On tuż, tuż. Nagle w mojej głowie pojawiła się myśl: „Masz przecież Ewangelię: czytaj, a odnajdziesz światłość”. Upadłem na kolana i drżącą dłońią otworzyłem Księgę. Właściwie otworzyłem ją nie ja, ale Bóg, gdyż mój wzrok padł wówczas na fragment z Pierwszego Listu do Koryntian 7,23:

„Drogoście kupieni; nie bądźcie niewolnikami ludzkimi.”

Z tymi słowami ogarnęła mnie światłość, i pojąłem wielką tajemnicę zbawienia, jeśli człowiek jest w ogóle zdolny ją pojąć. Powiedziałem do siebie: „Jezus mnie nabył, askoro mnie nabył, to mnie zbawił, jestem zatem zbawiony. Jezus jest moim Bogiem. Wszystkie dzieła Boże są doskonałe. Jestem zatem zbawiony w sposób doskonały – Jezus nie zbawiałby połowicznie. Jestem zbawiony krwią Baranka, jestem zbawiony przez śmierć Jezusa”. Słowa te brzmiały jak najśłodsza muzyka. Poczułem niewysłowioną radość, jakby trysnęły we mnie źródła życia, jakby na duszę mą padły potoki nowej światłości. Rzekłem sobie: „Nie jestem więc zbawiony tak, jak myślałem, przez wstawiennictwo Maryi. Nie jestem zbawiony przez czyściec, odpusty, spowiedzi, pokuty. Jestem zbawiony tylko przez Jezusa”. Wszystkie fałszywe nauki Rzymu znikły z moich myśli, jak wieża, która rozpada się po zniszczeniu jej fundamentów.

Ukazać innym radość zbawienia

Poczułem taką radość i pokój, iż aniołowie Boży nie mogli być szczęśliwsi niż ja. Moją biedną grzeszną duszę obmywała krew Baranka. Radośnie zawołałem na cały głos: „Drogi Jezu, czuję to, ja to wiem: Ty mnie zbawiłeś! Ty jesteś Darem Bożym, przyjmuję Cię. Weź moje serce, niech na zawsze pozostanie Twoim. O, Darze Boży, pozostań ze mną, aby mnie oczyścić i umocnić, pozostań ze mną i bądź moją drogą, moim światłem i moim życiem. Spraw, abym trwał w Tobie teraz i na wieki. Lecz, drogi Jezu, zbaw nie tylko mnie; zbaw moich wiernych, spraw, abym i im pokazał ten Dar. Aby przyjęli Ciebie i poculi tę pełnię i szczęśliwość, które czuję ja”.

Tak oto znalazłem światłość i wielką tajemnicę naszego zbawienia, tak prostą i piękną, tak delikatną i potężną. Otwarłem duszę, przyjąłem dar. Z darem tym byłem bogaty. Zbawienie, Przyjaciele, to dar; można go tylko przyjąć, umiłować i umiłować jego Dawcę. Przycisnąłem Ewangelię do ust, ślubując, że nigdy nie będę głosił nic innego poza Jezusem.

„Chcecie iść ze mną przez Morze Czerwone?”

W sobotę rano przyjechałem do kolonii. Wszyscy, bardzo poruszeni, pytali, co się stało. Gdy zgromadzili się w kościele, przedstawiłem im Dar. Pokazałem im to, co Bóg pokazał mnie: dar w osobie Jego Syna Jezusa, a przez Niego odpuszczenie grzechów i dar życia wiecznego. I wtedy, nie wiedząc, czy zechcą ów dar przyjąć, czy nie, powiedziałem: -Powiniennem was teraz opuścić, przyjaciele. Na zawsze porzuciłem kościół rzymskokatolicki. Przyjąłem dar Chrystusa, ale za bardzo was szanuję, by narzucać wam swoje zdanie. Jeśli uważacie, że zrobicie lepiej podążając za papieżem niż za Chrystusem, ku zbawieniu wzywając raczej imienia Maryi niż imienia Jezusa, to dajcie mi o tym znać powstając z miejsc.

Ku memu najwyższemu zdumieniu wszyscy licznie zebrani pozostali na miejscach, a budynek kościoła wypełniły odgłosy płaczu i szlochu. Spodziewałem się, że część osób poprosi, bym sobie poszedł, ale nikt tego nie uczynił. Patrząc na nich, zacząłem dostrzegać w nich zmianę, cudną zmianę, której nie sposób wytłumaczyć zwyczajnie. Z radością zawołałem więc:

- Potężny Bóg, który wczoraj zbawił mnie, może dziś zbawić i was. Razem ze mną możecie przejść Morze Czerwone i wejść do Ziemi Obiecanej. Możecie ze mną przyjąć ten wielki dar, a dzięki niemu zaznać szczęścia i pełni. Zapytam was inaczej: Jeśli sądzicie, że uczynicie lepiej udając się za Chrystusem niż za papieżem, wzywając imienia samego Jezusa, a nie Maryi, i ufając krwi Jezusa przelanej na Krzyżu za wasze grzechy, nie polegając na mitycznym rzymskim czyścicu, gdzie jak mówią, można zostać zbawionym po śmierci; jeśli uważacie, że lepiej, abym ja głosił wam czystą Ewangelię Chrystusową, niż by jakiś ksiądz głosił wam nauki Rzymu, to dajcie mi znać, że uważacie mnie za swojego, poprzez powstanie z miejsc.

Wszyscy, bez jednego wyjątku, podnieśli się z miejsc i ze łzami w oczach jęli mnie prosić, abym pozostał z nimi.

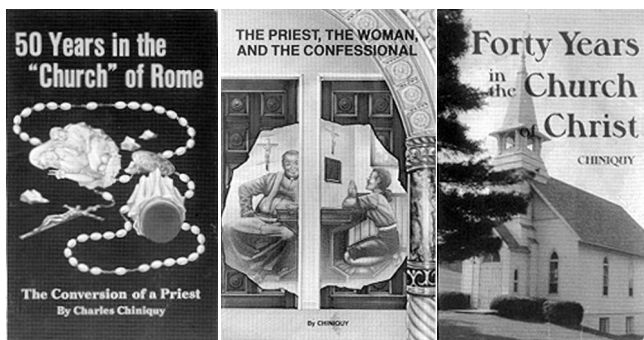
Dar, wielki, niewypowiedziany Dar po raz pierwszy ukazał się ich oczom w całej swojej krasie – i uznali go za bezcenny. Przyjęli go – i żadne słowa nie opiszą radości, jakiej zaznało to zgromadzenie. Podobnie jak ja, w Darze tym odnaleśli pełnię iszczenia. Owego dnia w Księdze Żywota zostały zapisane imiona – jak sądzę – tysiąca dusz. Pół roku później nawróconych było już dwa razy więcej, a rok potem było nas koło czterech tysięcy. Teraz jest nas prawie dwadzieścia tysięcy – takich, którzy wyprali swe szaty i wybielili je w krwi Baranka.

Wieść rozeszła się prędko po całej Ameryce; nawet do Francji i do Anglii dotarły słuchy o tym, że Chiniquy, najślynniejszy ksiądz katolicki Kanady, na czele bardzo przyzwoitej grupy ludzi opuścił kościół rzymskokatolicki. A gdziekolwiek docierała ta wieść, imię Jezusa było błogosławione. Mam nadzieję, że i wy wraz ze mną będziecie błogosławili miłosiernego, pełnego chwały Zbawiciela, słysząc o dziełach, jakie uczynił On dla mej duszy.

Charles Chiniquy, nawrócony ksiądz



Charles Chiniquy to jedna z najbarwniejszych postaci wśród byłych księży, którzy doszli do wiary biblijnej. Mimo że już dawno temu odszedł do Pana, pisma tego współczesnego Mojżesza do dziś nie straciły nic na swej sile.



Książki Charlesa Chiniquy: „50 lat w kościele rzymskim”, „Ksiądz, kobieta i konfesjonał” oraz „40 lat w kościele Chrystusa”

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004.

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.